Warszawa, 28 stycznia 1889 r. № 4. Dnia 16 stycznia 1889 r.

KORRESPONDENT
ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

WYCHODZI JAKO PISMO DODATKOWE BEZPŁATNE PRZY „GAZECIE WARSZAWSKIÉJ.“

Dochody krajowego rolnictwa.

Ze stumilionowéj prawie ludności Państwa Rossyjskiego, około 70,000,000 zajmuje się rolnictwem w europejskich tylko posiadłościach. W skład jéj wchodzą i wielcy posiadacze, i włościanie, i najemna ludność robocza.

W różnorodnych warunkach klimatu, gleby, położenia geograficznego, łatwości kommunikacyj i zbytu, w jakie obszar, obejmujący pół stałego lądu Europy, nie jest ubogi, nie mogą być i jednostajne rezultaty pracy. Wyrażone wyżéj warunki wpływają, że w jednéj miejscowości korzystniéj się przedstawiają małe, w innéj wielkie gospodarstwa, że raz przynoszą one dochód, drugi raz straty. Ale nie mogąc się zapuszczać w te szczegóły, chcemy przedstawić czytelnikom ogólny obraz naszego rolnictwa, oparty na sprawozdaniach departamentu rolnictwa w Petersburgu, tylko co ogłoszonych.

W sprawozdaniu, zatytułowaném *Rok 1887 pod względem rolniczym* (zeszyt III) znajdujemy następujące dane o zbożu w Państwie Rossyjskiém (cześć europejska z wyjątkiem Finlandyi) w cyfrach przybliżonych: Wyprodukowano (str. 144—156).

żyta	125	milionów	czetwerti
pszenicy	4[illegible]	„	„
jęczmienia	28¼	„	„
owsa	104	„	„
grochu	3⅕	„	„
gryki	10½	„	„
prosa	8¾	„	„
kukurydzy	2¼	„	„
połby	1½	„	„
kartofli	53	„	„
buraków	25	„	berkowców
lnu ziarna	28¼	„	pudów
lnu włókna	26	„	„
tytuniu	6¾	„	„
Razem oziminy	141½	milion.	czetw.
jarzyny	188⅓	„	„
okopowych	78	„	„

Z handlowych mamy tylko podany len i tytuń, nie mamy zaś wiadomości o produkcyi rzepaku, konopi, roślin oleistych, jak mak, słonecznik i t. p., uprawianych w wielu okolicach Cesarstwa na szerszą skalę.

Ceny płacone za produkt na miejscu, pozwalają wnioskować, że wartość podanych wyżéj produktów należy szacować na 1½ miliarda rubli z górą, w przybliżeniu 1,600 milion. Ten sam produkt dowieziony na targi, przedstawia cenę nieco wyższą, bo podług cen targowych najbliższych punktów zbytu przedstawia wartość 2,048 milionów rubli.

Z powyższéj produkcyi część idzie za granice kraju, część do miast i osad fabrycznych, a reszta stanowi pożywienie ludności rolniczéj i ich inwentarza roboczego. Stosunek konsumcyi jest następujący:

Zboże i mąka wysłana za granicę, według cen portowych: 307½ milionów. czetw., potrącając 15% za przewóz do portów 46 mil. czetw., pozostaje na dochód rolnika 261½ milion. rubli.

Z pozostałych sprzedają jeszcze: buraki wartujące 27½ mil. rubli, len 124 mil. rubli, tytuń 7 mil. rubli, zboże i kartofle na gorzelnie i browary 100 mil. rubli, razem sprzedają na potrzeby przemysłu za 258½ milion. rubli. Na wyżywienie więc całéj ludności krajowéj tak wiejskiéj jak miejskiéj pozostaje produktów wartości 1,528 mil. rubli. Z téj ilości sprzedaje jeszcze rolnik na wyżywienie ludności miejskiéj około 25%, czyli za 382 mil. rubli. Tak więc cały dochód, jaki rolnicy za produkta gospodarstwa rolnego (ściśléj za produkta roślinne) otrzymują, wynosi około 902 mil. rubli. Powiększając tę ilość o 9%, odpowiadającą w przybliżeniu wartości produktów zwierzęcych (mięso, wełna, skóry), otrzymamy cyfrę 983 mil. rubli, przedstawiającą cały dochód rolników Państwa Rossyjskiego w gotowiźnie.

Cyfra ta, w stosunku do ludności rolniczéj wynosi po 14 rubli na głowę. Ale jest to dopiero dochód brutto. Z dochodu tego odliczyć potrzeba koszta produkcyi, w które wchodzą ciężary gruntowe, jako to: podatki rządowe i gminne, machiny, narzędzia, budowle i t. p., wreszcie dla wielu rolników i zapłata robotników. Wydatki powyższych kategoryj wynoszą, jak doświadczenie uczy, około 30—40% wartości wyprodukowanych roślin, co przy produkcyi, wartującéj około 2-ch miliardów, czyni 600—800 milionów rubli. Potrąciwszy przeto z otrzymanego dochodu brutto wydatki powyższe, otrzymamy na czysty zysk nie więcéj nad 183—383, przeciętnie około 283 milionów rubli.

Jest to tedy cały czysty zysk z rolnictwa.

Ale czy i ten zysk dostaje się do kieszeni rolnika?

O ile wiemy, powszechne obdłużenie własności ziemskiéj (gospodarstw rolnych) nakazuje przypuszczać, że znaczną część jego, jeżeli nie cały, pochłaniają procenta od długów.

Ile te długi wynoszą, nie wiemy. Nawet tam, gdzie są hypoteki jawne, nie łatwo jest na drodze urzędowéj oznaczyć stopień obdłużenia właścicieli ziemskich; po za ujawnionemi bowiem długami ciągnie się szereg zobowiązań prywatnych, o których tylko strony wiedzą, a z czém się chwalić nie chcą. Tém trudniéj dojść tego w kraju, nieznającym ksiąg hypotecznych. Prędzéj posłużyłyby tu informacye prywatne; korrespondenci departamentu rolnictwa nie małą mogliby przynieść ogółowi usługę, gdyby tego rodzaju wiadomości zbadali.

Przypuśćmy wszakże na chwilę, że właściciele ziemi nie mają długów, i cały zysk zostaje w ich kieszeni. Ciekawa rzecz, jaki też mają procent od kapitału, który ich gospodarstwa reprezentują?

Z obserwacyi widzimy, że stosunek wartości wszystkich produktów, otrzymanych z gospodarstwa, do szacunku samego gospodarstwa ma się jak 15—25, średnio jak 20 do 100. Jeżeli tedy wartość produkcyi rolnéj roślinnéj oznaczymy na 2 miliardy rubli, i dodamy do niéj 8—10%, średnio 9%, czyli około 180 milionów rubli, reprezentujących wartość produkcyi zwierzęcéj, otrzymamy na wartość ogólną produkcyi rolnéj około 2,200 000,000, a na wartość samych gospodarstw około 11 miliardów. Że zaś czysty zysk z gospodarstw obliczyliśmy na 283 miliony rubli około, rolnicy Państwa Rossyjskiego osiągają przeto z gospodarstw swoich niespełna 3%. Nie jest to rachunek przesadzony, i powtarza się zresztą we wszystkich niemal krajach Europy; w niektórych krajach zysk ten bywa jeszcze niższym.

Jeżeli teraz weźmiemy na uwagę, że większość gospodarstw jest obdłużoną, że to obdłużenie przechodzi często 50% wartości samego gospodarstwa, i że procent, jaki ziemia opłaca, rzadkim jest 5%, częstszym 8 i 10, bardzo pospolitym 12—15, a w poszczególnych wypadkach nawet 18, 24 i 30% dochodzi, zrozumiemy groźne położenie współczesnego rolnictwa. Rolnik przy obdłużeniu do 50% wartości ziemi, płacąc tylko 8% od długu, czyli 4% od szacunku całego gospodarstwa, a otrzymując zeń niespełna 3%, nietylko że nic nie zarabia, ale nadto 1% z górą dokłada z innych źródeł; gdy tych nie ma, dokłada z samego kapitału, obdłużając się coraz więcéj dla płacenia procentów. Przy tych stosunkach prędzéj lub późniéj ruina gospodarstwa niechybna.

Ażeby ruinie zapobiedz, niedość obdzielać rolników kredytem bankowym 4 lub 5-cio procentowym. Potrzeba tu pomocy skuteczniejszéj, przy któréj wymagane od rolników spłaty nie przenosiłyby ich możności.

W tym celu uważamy za najodpowiedniejsze skupienie przez państwo długów, ziemię obciążających, za pomocą papierów obiegowych, bezprocentowych.

Ponieważ projekt tego rodzaju był drukowany w *Gazecie Warszawskiéj*, nie powtarzamy go w tém miejscu, poprzestając na zestawieniu cyfr, które same przez się są najbardziéj przekonywającym motywem o potrzebie bezzwłocznego przedsięwzięcia środków zaradczych, i usprawiedliwiają mój projekt, do warszawskiego oddziału Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu przed rokiem złożony, a jako *niepraktyczny*, złożony do archiwum. *H. Wiercieński.*

Rzeźnie zamiejskie.

O potrzebie zbadania, o ile szlachtuzy zamiejskie przynoszą korzyść dla mieszkańców, wyznaczoną została przez p. prezydenta m. Warszawy komissya złożona z urzędników magistratu i obywateli miasta. Komissya ta podobno już ukończyła swą pracę, treść jednak działania i opinia delegatów nie jest nam dotąd znaną. Zresztą kwestya to nie nowa, od kilku lat ciągle poruszana i mimo usilnych starań zarządu miejskiego, pozostaje zawsze na tym samym gruncie. Czy rzeźnie zamiejskie przynoszą pożytek lub są zbyteczne, a nawet szkodliwe? pozwolimy sobie kilka słów o tém powiedzieć.

Od lat przeszło dziesięciu rozwielmożyły się za miastem szlachtuzy, których szybkie ukazywanie się, jak grzybów po deszczu, do tego stopnia wzrosło, że niemal w każdym domu znajdował się szlachtuz. Właściwa władza w swoim czasie poleciła pozamykać szlachtuzy domowe, pozostawiając jednak prawie za każdą rogatką szlachtuzy ogólne. Chcieliśmy się dowiedzieć, jakie rzeczywiście oddają usługi szlachtuzy pozarogatkowe? Nam się zdaje, że istnienie ich przyczynia się do fałszywéj statystyki spożytego przez Warszawę mięsa, do zanieczyszczenia powietrza i tak już w Warszawie zepsutego, oraz do szerzenia księgosuszu, który od kilku lat stał się jakby chorobą miejscową.

W tygodniowych sprawozdaniach czytamy: Na targ na Pradze sprowadzono wołów stepowych, krajowych, wieprzów, cieląt i baranów tyle a tyle, oraz że rzeźnikom przyszło w pomoc sprowadzenie mięsa pudów tyle a tyle. Każdy po przeczytaniu zastanowi się, wiele to ta poczciwa Warszawa pochłania tygodniowo mięsa? Tymczasem rzecz ma się zupełnie inaczéj. Woły i inne drobne zwierzęta, sprowadzone na targ prazki, jednemi rogatkami wchodzą, a drugiemi wychodzą, gdzie w miejscowych szlachtuzach odbywa się rzeź, i mięso do Warszawy dostarczone zostaje. Jeżeliby kto chciał prowadzić ścisłą statystykę spożytego mięsa, to takie postępowanie do błędnego pojęcia rzeczy prowadzi.

Niejednego może zastanowić, co za interes mają rzeźnicy w wyprowadzaniu wołów do zabicia po za rogatkę, kiedy w Warszawie istnieją aż trzy rzeźnie miejskie?

Powodem wyprowadzania bydła za rogatkę jest wyższa opłata w szlachtuzach miejskich, od opłaty pobieranéj w rzeźniach pozarogatkowych, a wyprowadza po większéj części bydło za rogatkę nowa kasta rzeźników Izraelitów, raz w celu zaoszczędzenia pieniędzy, a powtóre w celu ominięcia przepisów sanitarnych. Jako powód swojego postępowania podają, że za rogatką Powązkowską znajduje się obóz, i że część ta przedmieścia znacznie jest zaludnioną. Na rachunek tego wyprowadza się z miasta 50 razy większa ilość, aniżeli wymagaćby mogła miejscowa potrzeba.

Od czasu przemiany żywienia wojska, które kontraktowo w Warszawie mięso zakupuje i codziennie (w czasie postoju wojsk po za rogatkami) takowe powózkami do pułku dostarcza, ludność zaś pozamiejska żadnéj korzyści nie odnosi, gdyż mieszkańcy po kupno mięsa do Warszawy się udają, rzeźnie zamiejskie za zbyteczne uważać należy.

Przepisy w celu położenia tamy rozszerzeniu księgosuszu wyraźnie zabraniają wyprowadzania bydła za rogatkę, z wyjątkiem do miejsc uprzywilejowanych, w ustawie wymienionych, a na potrzeby wojska nie inaczéj, tylko za formalném każdorazowém zapotrzebowaniem dowódzcy pułku, wyrażającém ilość żądanych wołów.

Do rozszerzenia księgosuszu, jak to wyżéj wyrzekliśmy, przyczyniają się rzeźnie zamiejskie, a dzieje się to skutkiem nieprzestrzegania przepisów sanitarnych. Bydło rzeźne uważaném jest jako podejrzane o księgosusz, tymczasem do rzeźni pozamiejskiéj zgłasza się wiele kobiet wiejskich po kupno podrobów bydlęcych. Flaki i nogi nieoczyszczone na miejscu, zanoszone zostają do wsi i tam dopełnia się ich oczyszczenie. Jeżeli wół istotnie w zarodku dotknięty był księgosuszem, a kobieta wodę użytą do oczyszczenia wyleje w miejsce, którędy bydło przechodzi, wywiązuje się zaraza, tępi tysiące bydła, a nikt domyślić się nie może powodu jéj powstania. Wiele dowodów na tle tém zebrać można i niejeden weterynarz przy uśmierzeniu księgosuszu, bił się z myślami, zkąd zaraza wkraść się mogła, aż ścisłe badania doprowadziły go do przekonania, że początek jéj leży w szlachtuzach pozamiejskich.

Wprawdzie do rzeźni pozarogatkowych przeznaczony jest weterynarz do przestrzegania przepisów sanitarnych, a nawet ma oznaczone pewne godziny, w których rzeź winna się odbywać w każdym ze szlachtuzów; ale kto wtajemniczony jest w rzeź bydła, ten wie dobrze, że rzeźnicy dla bicia wołów o jednéj prawie godzinie do szlachtuza przybywają. Niemożna więc żądać od weterynarza, ażeby on odbywając 8 lub 10-wiorstową przestrzeń, jednocześnie we wszystkich znajdował się szlachtuzach. Po co więc rozsiane zostały rzeźnie zamiejskie, kiedy dawniéj ich nie było, a cała czynność w miejskich odbywała się szlachtuzach? Dla wojska są one niepotrzebne, a ludność miejscowa z nich nie korzysta. Na pytanie to niechaj odpowiedzą ci, którzy na to złe obojętném patrzą okiem.

Jeżeli kto o prawdziwości słów naszych chciałby się przekonać, niechaj uda się za rogatkę Powązkowską, tam wieczorem ujrzy gromady wypędzonego stada wołów stepowych, a na drugi dzień z rana między godziną 4-ą a 5-ą spotka się z szeregiem brudnych, zanieczyszczonych i odrapanych furgonów, podążających na targ za Żelazną bramę, a przewożących mięso z tych samych, wczorajszego dnia wypędzonych wołów. Ciekawy niechaj dobrze przeliczy ilość wypędzonych wołów i ilość przewiezionych ćwierci mięsa, a przekona się, wiele pozostawiono mięsa na potrzeby wojska i miejscowéj ludności.

W obec takiéj manipulacyi, rzeźnie zamiejskie nietylko że żadnéj nie zapewniają korzyści, ale wyraźnie przynoszą szkodę, i pod żadnym pozorem tolerowane być nie powinny, oprócz bowiem wątpliwego stanu sanitarnego, mieszczą w sobie zarodek księgosuszu, który od czasu do czasu rozwielmoża się w naszéj okolicy i niemałe straty zrządza w inwentarzu. *K. R.*

Kwestya mięsa w Warszawie.

Tyle razy podnoszona kwestya dostarczania mieszkańcom Warszawy taniego mięsa i pieczywa nie doczekała się pomyślnego rozwiązania. A jednak jest to kwestya pod względem ekonomicznym paląca i żywo obchodząca każdego. W tym przedmiocie chcemy pomówić słów kilka i postaramy się wyjaśnić, w jakiéj fazie znajduje się obecnie ta kwestya.

Cena mięsa, zwłaszcza latem, podnosi się w górę, a municypalność czuje się bezwładną w zaradzeniu złemu. Złe to leżeć musi w wadliwie urządzonym obecnie handlu. Przy istniejącéj niegdyś taksie na mięso, brano za normę do cen trzy gatunki wołów: chudego, średniego i najtłuściejszego, a waga zsumowana stanowiła wartość funta mięsa. Z ogólnéj jednak cyfry potrącano 48% na wnętrzności, skórę i nogi, daléj procent od włożonego kapitału i pracę rzeźnika.

Cała ta manipulacya pozostawała pod ścisłém okiem zarządu miasta. Z chwilą nastania wolnéj konkurrencyi, rzeczy się zmieniły, na miejsce taksy ustanowiono deklaracyę, to jest, że rzeźnicy co dni 15 podpisują drukowany schemat, po jakiéj cenie obowiązują się sprzedawać funt każdego gatunku mięsa.

W deklaracyi rzeźnicy podają kilka kopiejek wyżéj na funcie nad cenę, praktykowaną przy sprzedaży codziennéj. Tym sposobem rzeźnik, podwyższając o kilka kopiejek wyżéj na funcie cenę, jest w zupełnym porządku, podwyżka bowiem nie przekracza cyfry podanéj w deklaracyi. Manipulacya składania deklaracyi odbywa się w sposób następujący: Co 15 dni zgłasza się dozorca targowy (starosta) z drukowanym schematem w ręcza go rzeźnikowi dla wypełnienia rubryk rozgatunkowania mięsa. Rzeźnicy po otrzymaniu schematu naradzają się między sobą. Cóż panie Józefie, jakieś wyszedł w tych kilku tygodniach na handlu?—Źle, straciłem.—A pan Maciej, Dominik, Sylwester, Sebastyan, Wojciech i t. d.?—Nic nie zarobiliśmy, strata, wyraźna strata.—Cóż więc zrobimy?—A cóż, podamy też same deklaracye, nie trzeba draźnić publiki, ona w nasze straty nie wchodzi, a krzyczy, że „rzeźnicy zdzierają."

„Inni rzemieślnicy, jak np. garbarze, cieśle, krawcy, murarze kupują domy, a nikt w to nie wnika, że oni publiczność obdzierają, na nas jednych tylko wszyscy mają zwrócone oczy. Wprawdzie dostawa wołów na targi od niejakiego czasu jest większa i ceny spadły, ale obliczywszy nasze straty poprzednie, gdy postawimy obecnie też samą cyfrę, możemy przynajmniéj koniec z końcem związać." Takie są rozumowania rzeźników i tak podają się deklaracye.

Możnaby rzeczywiście ofiarować temu konia z rzędem, ktoby wskazał rzeźnika, któryby pochwalił się, iż woły, wieprze, cielęta, barany staniały, i że w roku znajdzie się miesiąc, tydzień, w którymby rzeźnik na handlu nie poniósł straty. Filantropi ci drogo kupują, a tanio sprzedają, wszystko zaś to czynią dla publiki, aby jéj nie draźnić!?

Wolna konkurrencya wszędzie ma racyę bytu, w rzeźnictwie jest ona dla publiczności wyraźną krzywdą. Aby jaśniéj to określić, streścimy sposób kupna wołów.

Dawniéj targi odbywały się w dzień piątkowy, raz jeden w tygodniu, dziś odbywają się codziennie; dawniéj oznaczona była cyfra rzeźników, czyli wykwalifikowanych cechowych majstrów, których publiczność za ich trudy i włożony kapitał obowiązaną była utrzymywać, w taksie bowiem obliczone było, wiele funt mięsa rzeźnika kosztuje i jaki zarobek za pracę i włożony kapitał rzeźnik mieć powinien. Słowem, taksa nie narażała rzeźników na stratę (jak obecnie), ale jako rzemieślnikowi dawała przyzwoite utrzymanie. Dawniéj handlarz, przypędziwszy bydło na Pragę, porozdzielał takowe na gromadki, czyli tak zwane kawałki (wyrażenie rzeźnicze) i wyczekiwał kupca. Rzeźnik, targując tak zwany kawałek, wiedział dobrze, że mu kolega targu nie zepsuje, i zwykle przetrzymywał handlarza do późnego wieczora, a handlarz zmęczony podróżą, zagrożony zbliżającym się szabasem, zmuszony był często pozbyć się swojego towaru, kontentując się małym zarobkiem. Do partyi zatém złożonéj z 20-tu sztuk stawał jeden rzeźnik, dziś do tejże saméj partyi staje 60 kupujących, bo wolna konkurrencya dozwala każdemu, kto tylko ma ochotę, zajmować się rzeźnictwem, a każdy trudniący się tym procederem ma rodzinę, którą musi utrzymać. Publiczność zatém, zamiast jak dawniéj 200-tu rzeźników, musi obecnie utrzymać 2,000. Dodajmy do tego, że żaden z kupujących nie płaci gotówką, lecz bierze towar na weksle, poręczenia, lub płaci za towar spekulant Żydek, a będziemy mieli obraz targu, jaki się na Pradze odbywa.

Od obywateli rzeźnicy, nie mając gotówki do zapłacenia, niechętnie kupują woły, i chociaż obywatel przypędzi stadko wołów, to nie znając zwyczaju i nie mając żadnéj rękojmi, nie chce towaru dać na kredyt. Nadto rzeźnik zwykle podaje taką cenę, za którą przypędzona partya zbytą być nie może i obywatel rad nie rad musi sprzedać handlarzowi, za cenę, jaką mu sami naznaczą taniéj o jakie 15—20 rubli na sztuce, niż mu ci sami handlarze na miejscu, zkąd woły przyszły, dawali. Nadto falanga żydowska zajęła się rzeźnictwem, posiadając zaś kredyt u swoich współwyznawców, nie zajmują się cząstkową sprzedażą, lecz odstępują mięso hurtem w ćwierciach rzeźnikom, którzy następnie rozprzedają po jatkach i sklepach. Tym sposobem z rzemiosła, wyłoniła się kompletna massa ludzi, trudniąca się *rzeźniczém przekupstwem*, którzy dla swoich szwindlów urządzili sobie przy ulicy Bagno targ publiczny.

Z pobieżnego tego poglądu widzimy, że handel mięsem jest tak wadliwie urządzony, że dla wyprowadzenia go na właściwą drogę należałoby go z gruntu przerobić, i o ile się zdaje, wrócić się do dawnéj taksy i ograniczyć wolną konkurrencyę; podawanie bowiem obecnie deklaracyj jest formą, na którą żal wydatku na drukowanie blankietów. *R. Z.*

Dziesiąty międzynarodowy targ zboża we Lwowie.

Zbiór paszy.—Myszy polne i dwa główne sposoby ich tępienia.

(Dalszy ciąg.—Patrz Nr. 3.)

Wracamy się teraz jeszcze do myszy, które nie wiem wcale, czy pokazały się jako plaga w Królestwie lub w gub. Wołyńskiéj, lecz można liczyć, że część tych szkodników z Galicyi rozszerzy się i po nadgranicznych powiatach, gdzie w zimie zawitawszy do stodół, piwnic, kopców i domów, pożrą i zniszczą wiele ziarna i kartofli. Szkody zaś nie na tém jedynie się ogranicza, gdyż na późnéj jesieni i w zimie zniszczą zasianą oziminę, coby dla rolników było istotnie niepowetowaną niczém klęską. Miałem sposobność już widzieć plagę myszy w Poznańskiém przed kilkunastu laty, choć one nie były tam tak jeszcze liczne, jak teraz w Galicyi, wiem więc z naocznego przekonania, jakie mogą powstać ztąd szkody. Dla tego też zwracamy uwagę gospodarzy, aby nie lekceważyli téj plagi, ale starali się jéj zapobiedz wszelkiemi sposobami, by uniknąć szkód potém ciężkich, a niczém niepowetowanych.

W zimie znaczna część tych szkodników przybywa z pola do wsi i zakwaterowywa się do domów i zabudowań wiejskich; pozostała zaś reszta jak najlepiéj przepędza całą tę ostrą porę w norach pod śniegiem na polach, łąkach lub zaroślach. Nie trzeba mniemać, że ostra zima wytępi znaczniejszą ilość tych szkodników, gdyż umieją się one dobrze w swych norach przechować. Jeżeli zima jest niestała, śniegi spadłe nagle stopnieją, a mróz znowu raptem chwyci, to wtedy tylko dużo myszy w polu zginie. Na to jednak niemożna rachować, bo nie możemy naprzód wiedzieć, jaka będzie zima, a zresztą wcale to od nas nie zależy, czy będzie taka czy owaka. Skoro się zatém pokażą gdzie myszy w niezwykłéj liczbie, jak tego roku w Galicyi, to przedewszystkiém potrzeba zaraz na jesieni rozpocząć ich wytępienie. Głównie grassują myszy w okolicach Lwowa, Brzeżan, Rohatyna, Przemyśla. w części pow. Samborskiego, koło Komarna i Rudek, a przytém i w pow. Przemyskim.

Sposoby tępienia myszy, jak dotąd, wcale jeszcze nie są łatwe. Głównie mamy dwa na to sposoby, a mianowicie:

1. Trucie myszy za pomocą fosforowych pigułek, które się rozrzuca równo i gęsto po polu. Połączone to jest jednak z pewnemi utrudzeniami, jak np. pigułki takie należy kupić w odpowiedniéj fabryce, a choć one są dość tanie, lecz ich dużo rozchodzi się, i koszt zawsze niemały za sobą pociągają. W Galicyi przytém fabryka nie sprzeda nikomu podobnych pigułek, wypada też zawsze zachować pewne ostrożności, gdyż inaczéj możnaby też łatwo wytruć rozmaite zwierzęta i ptaki, które myszami żyjąc, a przez to wytępiając je, oddają nam ciągle nieoszacowane przysługi. Trudno więc, aby np. znaczna część włościańskich gospodarzy mogła używać tych trujących pigułek, których wiele gatunków zapamiętale polecają anonsami przemysłowcy nietylko z Wiednia i Morawii, ale nawet i Berlina. Musimy tu nadmienić, że korzystając ze sposobności, dużo się będzie trafiało oszustów, którzy po miasteczkach podczas targów zachwalając gospodarzom różne sekretne środki na myszy, jak pigułki, proszki, maście i t. p. potrafią piękną zapłatę wyłudzić. Pamiętam, że w Poznańskiém podczas grassowania myszy wielu podobnych spekulantów zjawiło się, obiecując cudowne skutki, byle tylko naprzód kupić proszek, a potém zamknąć go w izbie, lub położyć w stodole lub w piwnicy, to już zaraz z całéj okolicy wyniosą się myszy. Tymczasem te wszystkie sekretne środki dużo kosztowały, myszom zaś nic się złego nie stało, bo sprzedawane rzeczy były bez żadnéj wartości. Jeden ze znajomych gospodarzy powiadał mi wtedy, że dawszy się uludzić w miasteczku oszustom, zapłacił im za jakąś maść na myszy i szczury ta[illegible], po użyciu zaś jéj przekonał się, że ten środek nietylko nie szkodzi myszom, lecz widocznie apetyt im zaostrza. Po zadaniu bowiem lekarstwa z podwójną żarłocznością spożywały kartofle i zboże. Przytaczamy to dla przestrogi.

2. Drugi sposób tępienia myszy, który uważamy dotąd za najwłaściwszy, zarówno dający się użyć w małych jak i w dużych gospodarstwach, polega wprost na zabijaniu miotłami myszy, postępując za orzącemi pługami. W tym celu za każdym pługiem posyła się jedno lub lepiéj dwoje dzieci, które krok w krok postępując za oraczem, uderzają miotłą każdą mysz wyoraną. Tym prostym sposobem zabija się bardzo wiele myszy, przerzedzając przez to znacznie ich szeregi. Dzieci do tego sposobu wytępiania są najwłaściwsze, gdyż są zwinne, nie należy im tylko dawać zbyt wielkich mioteł, bo niemi zręcznie władaćby nie mogły. Miotły robi się z brzeziny lub z wikliny, z gałązek mocniejszych, żeby się nie łatwo wycinały przy uderzaniu o ziemię, w czasie tego polowania na myszy, które będąc dość delikatnéj natury, łatwo też są zabijane. Dzieciom dając grosz za zabicie np. każdych 10 myszy, dużoby ich wytępiło się przy niewielkim wydatku, któryby się korzystnie tém pokrył, że każda mysz gospodarzowi przez zimę więcéj niż za 10 groszy szkody zrobi. (*D. c. n.*)

Sprawozdanie tygodniowe.

Bank Kredytowy Dozimirski, Kalkstein, Łyskowski i Sp. w Toruniu.

Toruń dnia 21 stycznia 1889 r.

Po dość silnych mrozach mamy od piątku zupełną odwilż.

Targi angielskie były przeważnie słabe. Wielkie dowozy jakie do wszystkich portów nadchodzą, wpływają na obniżenie się cen, które na ½ szyl. przyjąć można.

Na targach zbożowych panowało powszechnie usposobienie słabe. W Berlinie obniżyły się ceny pszenicy o 1-ą markę, żyto prawie o tyleż się podniosło. Na placu naszym nie zaszła prawie żadna zmiana. Na gatunki zdrowe i ciężkie popyt był dobry, wilgotne miało zbyt trudniejszy.

Płacono za 1000 kilogramów	w hol. fun.	Marek	Rub. za pud przy kursie 217
Pszenica transito	118—133 fun.	115—135	1,87—1,02
krajowa pstra	120—128 „	160—165	
krajowa „	126—131 „	165—168	
krajowa jasna	120—126 „	165—170	
krajowa wybor.	128—133 „	172—175	
Żyto transito	115—125 „	84— 90	0,62—0,68
krajowe	115—124 „	134—138	
	126—128 „	138—140	
Jęczmień tranzyto		80—115	0,60—1,87
„ krajowy		105—135	
Owies ruski tranzyto		75— 85	0,56—0,64
„ krajowy		115—125	
Groch tranzytowy		100—120	0,75—1,90
„ na paszę		110—120	
„ kuchenny		125—140	
„ Victoria		120—160	
Rzepak transito		210—230	1,56—1,73
Rzepak grubo ziarnisty świeży suchy		230—240	
Rzepik świeży suchy		225—235	
Łubin niebieski		80— 90	0,60—0,67
„ żółty		80— 95	0.60—0,71
Wyka czarna	za 50 kilogr.	115—130	0,87—1,98
Kuch rzepakowy	za 50 kilogr.	6,20—6,50	0,93—1,98
Kuch lniany	za 50 kilogr.	6,30—6,60	0,95—1.99
Otręby pszenne	za 50 kilogr.	3,50—3,90	0,52—0,59
Otręby żytnie	za 50 kilogr.	3,70—4,00	0,56—0.60
Koniczyna czerwona	za 50 kilogr.	30—55	4,52—8,30
„ biała		30—60	4,52—9,05
Tymotka		20—24	3,01—3,62

W Hamburgu targi na okowitę były słabe, ceny trochę niższe. Płacono:

	marek		kop.	
loco bez beczki marek	18½	co odpowiada franko Aleksandrowo po potrąceniu wszelkich kosztów i wartości beczki za wiadro 80%.	23	przy kursie 217.
w beczk. kontrak. loco	20		24	
na styczeń	20		24	
na styczeń-luty	20		24	
na luty-marzec	20½		26	
na kwiecień-maj	21½		30	
na maj-czerwiec	21¾		31	

Dzisiejsze kursa berlińskie.

Ruskie banknoty	216.85	Mrk.
Pszenica na kwiecień-maj	199.75	„
„ na maj-czerwiec	299.50	„
New-York	99.50	„
Żyto loco	154.00	„
kwiecień-maj	155.70	„
maj-czerwiec	156.20	„
czerwiec-lipiec	157.70	„
Olej rzepakowy na kwiecień-maj	59.00	„
maj-czerwiec	58.30	„
Okowita loco 50 mr.	52.90	„
70 mr. loco	33.70	„
70 mr. na kwiecień-maj	34.10	„
70 mr. na maj-czerwiec	34.50	„

Ceny średnie w Warszawie ze źródła urzędowego

za czas od 19 do 26 stycznia.

	Cena średnia		Cena średnia
Pszenica korzec	5.85—6.40	Kapusty kopa kop.	1.20—1.40
Zyto „	3 60—4.00	Kartofli korzec rub.	1.50—2 10
Owies „	2.20—2.50	Buraków korzec kop.	1 50
Jęczmień „	3.75	Sól pud kop.	45—50
Gryka „	4.20	Pieprz funt kop.	54
Groch polny „	5.40—6.00	Octu zwyczajnego kw. „	5
Rzepaku letniego „	8.00	„ stołowego „ kop.	10
Rzepak zimowy „	9.00	Spirytus czysty wiadro	11.50
Wół najlepszy rub.	109—	Spirytus 78 pr. „	8.65
„ średni „	88—	Okowita 40 pr. „	4.55
Wołowina polędwica f. k.	18—22	Wódka 10 pr. „ rub.	8.65
Cielęcina „	14—15	„ 6 pr. szum. „ „	4.55
Wieprzowina „	11—15	Siemie lniane garniec kop.	18
Baranina „	13—16	Siemie konopne „ „	15
Łój wołowy „	12—13	Chmiel krajowy pud rub.	28
Słonina „	15	„ zagraniczny „	38
Sadło świeże funt kop.	15	Świece stearyn. funt kop.	23
Smalec wieprzowy funt kop.	20	Drzewo twar. sąż. kub. rub.	15.50
Indyk żywy rub	2.00—2.50	„ opał. sosn. za sąż.	
Indyk bity „	2.50—3.00	kub. zawier. 182½	
Perliczka żywa kop.	60	ang. stóp kub. rub.	13.00
Kaczka bita kop.	60—70	Piwo zwycz. wiadro kop.	50
Kura „ kop.	60	„ bawarskie „ rub.	1.00
Kasza pszenna za czetw.	20.—	Olej lniany pud „	4 70
„ perłowa „ rub.	20.—	„ konopny „ „	5.50
„ grycz. drob. „ „	18.00	„ rzepakowy „ „	4.75
„ „ zwycz. za czetw. mającą 8 pud. wagi	11.20	„ oczyszczony „ „	5.40
„ jęczmienna za czetw. mającą 8 pud. wagi	7.60	Wosk funt kop.	57½
„ jaglana za czetw. mającą 8 pud. wagi	8.80	Mydło zwyczajne „ „	11
„ owsiana za czetw. mającą 8 pud. wagi	13.00	Mydło szare „ „	9
Mąka żytnia razowa pud	85	Płótno konopne arsz. „	20
Mąka żytnia pytlowa „	1.15	Płótno lniane „ „	25
„ pszenna № 1 „	1.65	Len pud rub.	8.00
„ „ krupcz. „	2.35	Konopie „ „	6.00
„ gryczana „	1.10	Skóra końska sztuka	4.00
„ ziemniaczana „	2.20	Skóra wołowa „	12.00
Otręby żytnie pud kop.	60	Skóra cielęca „	1.50
„ pszenne „ „	55	Stal krajowa pud	5.60
Chleb żytni funt „	3½	Stal angielska „	10.40
„ sytny „ „	2½	Żelazo kute „	2.10
„ pszenny „ „	6½	„ walcowane „	1.90
„ lepszy „ „	7½	Węgiel kam. kraj. pud k.	16—17
Mleko świeże garniec kop.	40	Koks z fabryki gazu z dostawą korzec kop.	77½
„ zbierane „ kop.	20	Węgiel angielski czetwiert'	1.80
Masła świeżego funt kop.	30—40	Nafta kaukazka garniec kop.	30
„ solonego funt „	27—33	Płacono za dzień roboty	
Śmietany kwarta od k.	25—35	wyrobnikowi kop.	50
Cukier kostkowy funt kop.	13	Wyrobnikowi z koniem rub.	2.00
Kawa funt kop.	60—65	Wyrobnikowi z 2 końmi	3.00
Jaj kopa kop.	1.20—1.35		

W drukarni Gazety Warszawskiéj.—Дозволено Цензурою.—Варшава 16 (28) Января 1889.